TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis

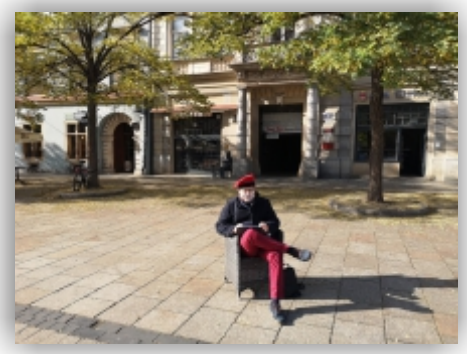

fot: B. Kucharek, W. Morek

numer 11 (147), Kraków, grudzień 2020

fot. B. Kucharek

fot. & design B. Zimowski

Andrzej Sikorowski

fot: B. Zimowski

OKNO NA PLANTY (101)

Kurant

Młodym czytelnikom (gdzie ich szukać wśród bywalców Zwisu?) wyjaśniam, że słowo tytułowe oznacza pozytywkowy mechanizm umieszczony w zegarze i wygrywający melodię. Ale potem przyszła refleksja, że musiałbym tłumaczyć wyraz pozytywka, który dzisiaj kojarzy się raczej z pozytywnym wynikiem badania na COVID. Precz z COVIDem zatem, jeśli mowa będzie o miejscu urokliwym, klimatycznym choć będącym pewnego rodzaju konkurencją dla naszego baru. Oddalona ledwie 200 metrów u zbiegu Szczepańskiej i Sławkowskiej księgarnia muzyczna też gromadzi stałą klientelę w godzinach południowych, bo oferuje napitki wszelakie, czasem ciasta domowej produkcji, muzykę zacną i atmosferę mieszczańskiego salonu z fortepianem. Szefowa przybytku Marylka, to postać w krakowskim pejzażu rozpoznawalna, osoba z usposobieniem artysty, więc artystów do siebie przyciąga jak magnes i wielu z nich – także piszący te słowa, wpada tutaj nie tylko na kawę. W witrynie lokalu co jakiś czas zasiadam z gitarą – plecami do rynku, frontem do publiki, by w miejscu odległym o kilka dosłownie kroków od bramy domu, w którym urodził się mój ojciec, zaśpiewać o naszym mieście. Kurantowe koncerty przyciągają miłośników różnych z resztą gatunków muzycznych i stanowią prawdziwy ewenement w szołbiznesie. Obecnie Kurant przeżywa ciężkie chwile jak wszystko co gromadzi potencjalnych nosicieli wirusa, ale ufam, że wróci do normalnej działalności i Piękna Maryla będzie nim władać ku uciesze ludzi kochających książki, muzykę, mądrą dysputę i krakowskie klimaty.

Jak dziecko

Moja ośmioletnia wnuczka wierzy w Św. Mikołaja i o świcie szóstego grudnia wypatruje przy posłaniu upominków. Wierzy także w Aniołka i jego wigilijne wtargnięcie z podarunkami, które nagle pojawiają się pod choinką. Bardziej racjonalnie myślący rówieśnicy Róży już przebąkują, że to ściema, ale chęć pozostawania w świecie kolorowej iluzji jest silniejsza niż pragmatyczne argumenty. I tego jej szczerze mówiąc zazdroszczę. Zazdroszczę jej tej prostolinijnej naiwności, skłonnej akceptować karkołomne teorie i utrzymywać w półśnie daleko od obecnych realiów jakże ponurych i trudnych do zniesienia. Nadredaktor zlecił felieton optymistyczny i wesoły, więc odwołuję się w nim do przeszłości, do czasów gdy byliśmy dziećmi czekającymi na uśmiech losu w postaci drobiazgu zesłanego z gwieździstego nieba. Nadredaktor zlecił napisać coś wesołego, więc przychodzi mi do głowy jedyne wesołe sformułowanie: Wesołych Świąt!!!

Adam Kawa

fot. B. Kucharek

IV

Nie pytaj próżno, bo nikt nie odpowie,
jaki nam koniec szykują bogowie.
(Pieśń I, 11 - Horacy)

Zdrzemnął się upał w siwym cieniu jodeł,
upał w leszczynach pachnie leśmianowo,
pobiegła ścieżka do źródła po wodę,
dąb z dębem gwarzy ojców dawną mową.
Dębowe baśnie są nocy szelestem,
tu żyją strzygi i zwodnice wodne,
gdy stada ptaków przywołują jesień,
złoci się słowo czarnoleskim miodem.

Z dumną pokorą czytam Horacego.
Carpe diem myślę i spoglądam w niebo.

V

Pamięci Jacka Antasa

W słońcu poranka barokowe okno
światłem muzyki migocze, oddycha.
Kantata Bacha unosi pod obłok
kościół wśród dębów. Lśni muzyki witraż.

W tym uniesieniu śpiewnie migotliwym
człowiek tak biedny w bogactwie swej wiary,
a wiara bywa jak dotyk pokrzywy,
gdy szukasz klucza do logiki bramy.

VI

Pod uschłym dębem Terezjasz przysiadł,
brak drogowskazu znaków boskich,
wróżebne ptaki wypełnia cisza,
deszcz ziemi ulgi nie przynosi.

Horyzont dawno roztrzaskał piorun,
o cień nadziei prosi kamień,
w jakim chcesz siebie ocalić bogu,
gdy kainowe nosisz znamię.

Z tomiku „Podróż” - Kraków 2020

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (91)

Wawel cz.1

fot. Autora

Wawel – nierozerwalnie związany z Krakowem, był niewątpliwie zaczynem naszego miasta. Skaliste jurajskie wapienne wzgórze, kiedyś z wąwozami i jurajskimi jaskiniami – obecnie została Smocza Jama - wznosi się na 228 m n.p.m. w zakolu Wisły na jej lewym brzegu, opływającej go od wschodu i płn. wschodu. Kiedyś otoczone było wodnymi rozlewiskami i wysepkami utworzonymi przez zmieniające swój bieg odnogi Wisły, której główne koryto płynęło bliżej wzgórza, niż obecnie. Od zachodu i północy, bagniste rozlewiska, stawy i groble – po których zostały obecnie tylko nazwy, Place na Stawach i na Groblach - tworzyły też rzeczki, wpływające tutaj z lewego brzegu Wisły, jak Rudawa czy Prądnik. Stąd też nazwa Wawel, wywodzi się od słów *wąwel, wowel, bobel,* czyli *suche miejsce-wzniesienie* położone wśród *mokradeł, wody.* Te naturalne warunki obronne sprawiły, że jak pokazały badania archeologiczne, już przed ok. 100 tys. laty, od *paleolitu*, wawelskie wzgórze było zamieszkane przez człowieka i tak pozostało przez następne ery w jego dziejach. Można przypuszczać, że dla kolejnych pojawiających się tutaj ludów, było miejscem osadnictwa, władzy i kultu religijnego. Położenie na skrzyżowaniu głównych szlaków handlowych biegnących z południa Europy nad Bałtyk oraz na wschód i zachód, tzw. *bursztynowego* oraz którymi dostarczano towary i znaczne ilości niewolników, spowodowało powstanie miasta Krakowa. Gdzieś od VI – VII w. osiedlili się tutaj ***Słowianie*** i był to główny gród słowiańskiego plemienia ***Wiślan.*** Według legendy spisanej przez kronikarza bł. ***Wincentego Kadłubka (1150 – 1223)*** ich królem był ***Krak,*** walczący z wawelskim smokiem i założyciel miasta jego imienia, któremu usypano po śmierci okazały kopiec. W istocie nazwa ***Kraków*** wywodzi się z celtyckiego, gdzie *cracos, caracos, znaczy* skała. O rzeczywistym władcy Wiślan, napisano w ***Żywocie świętego Metodego – Legendzie Panońskiej z ok.885 r.*** *„Książę pogański, silny bardzo, siedzący w Wiślech* **[nad Wisłą],** *urągał wielce chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał.* To chyba spowodowało, prawdopodobny najazd w latach 80. IX w. *Świętopełka I Wielkiego,* władcy *Państwa Wielkomorawskiego* na Wiślan, ochrzczenie ich władcy w obrządku wschodnim wprowadzonym przez św. Metodego i podbój tego państwa. W 899 r. Świętopełk zwrócił się do papieża o ponowienie chrystianizacji w obrządku zachodnim i ustanowienie na podległych mu ziemiach trzech biskupów sufraganów podległych metropolii morawskiej, z

fot. Autora

których jeden miał być w Krakowie. Po rozpadzie w 906 r. państwa wielkomorawskiego, jego tereny przejęły Czechy. Księciem Czech był w latach 932 – 972 ***Bolesław I Srogi ojciec Dobrawy, żony Mieszka I***, który przejął ziemie Wiślan, zwanych już wówczas *Krakowiany* i kontynuował ich chrystianizację. O Krakowie, nazwanym Krakwa czy Karako, jako znaczącym mieście w kraju Bolesława, pisał hiszpański Żyd ***Ibrahim ibn Jakub*** w opisie swojej podróży z 965 – 966 roku. Możliwe, że pod koniec X w. Wawel i ziemie Wiślan były przejęte od Czech bądź zarządzane w ich imieniu przez Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Wtedy też mogły powstać na Wawelu pierwsze drewniane i murowane budynki sakralne. Chrystianizacja tych ziem, miała więc miejsce o kilkadziesiąt lat wcześnie niż chrzest Mieszka I w Gnieźnie i może właśnie ona skłoniła władcę Polan do wybrania *„czeskiej drogi"* wprowadzenia chrześcijaństwa na pozostałe ziemie polskie. W ***1000. roku*** na zjeździe gnieźnieńskim utworzono ***metropolię gnieźnieńską*** (odrębne biskupstwo poznańskie już istniało) podległe jej biskupstwa we Wrocławiu, Kołobrzegu (upadło przed 1015 r.) i Krakowie z biskupem *Popponem*, dla którego było to raczej potwierdzenie wcześniejszego istnienia ze zmianą podległości na gnieźnieńską, jako że wcześniejszymi biskupami krakowskimi wymienia się *Prohora* i po nim *Prokulfa*. Po pierwotnych sakralnych budowlach wawelskich, pozostało tylko trochę reliktów, wyeksponowanych obrysów kształtów tych świątyń na dziedzińcu zewnętrznym, części ich murów i pomieszczeń wbudowanych w późniejsze budowle. Te najstarsze to m.in. ***Rotunda Najświętszej Marii Panny –*** później jako ***św. św.Feliksa i Adaukta, kościół św. Jerzego*** – zburzony w 1804 r. razem z ***kościołem św. Michała*** –podobno wybudowanym w miejscu kultu pogańskiego, co było dość powszechne przy chrystianizacji, przedromański ***kościół B, romański kościół św. Gereona –*** później przebudowany w kaplicę św. Marii Egipcjanki i następnie zlikwidowanej. Niestety nie udało się ustalić bezspornie, miejsca i wyglądu pierwszej katedry. Pod kościołem św. Gereona, według upowszechnianej legendy od lat 20. XX w. ma znajdować się ***wawelski czakram – kamień i miejsce mocy, emitujące*** **oczyszczającą energię,** jedno z siedmiu na świecie obok Delhi, Jerozolimy, Mekki, Delf, Rzymu i Welehradu. Mimo nie potwierdzenia promieniowania, chętnych na *„oczyszczenie"* stojących w miejscu rzekomego *czakramu* jest sporo. Panowanie Bolesława Chrobrego, wobec związków z Czechami i Rusią, niewątpliwie uczyniło z Wawelu na przełomie IX/X w., najważniejszy obok Poznania i chyba najokazalszy ośrodek rządów państwem polskim.

Krak wg Walery Eljasz-Radzikowski

Jerzy Antkowiak

fot. B. Kucharek

LISTOPADOWE ROZTERKI od ZAWSZE...

…z miesiącem LISTOPADEM, zawsze jak pamiętam była jakaś zawierucha. Nie tylko Wyspiański i nie tylko arcydzieło, które napisał, czyli NOC LISTOPADOWA były moimi rozterkami. W listopadzie ubiegłego wieku, kiedy miałem już pięć i pół roku w 1940 r. brutalni faceci w mundurach wyrzucili nas z domu w Wolsztynie i kazali przez pięć lat pomieszkać w Mińsku Mazowieckim. Miłośnicy poezji GOETHEGO i niebiańskiej muzyki BEETHOVENA znani ze swojej brunatnej delikatności zadbali o moją edukację - łaskawcy...

W którymś listopadzie na początku lat 60-tych ub. w. napisałem pierwszy modowy felietonik do Expressu Wieczornego i nieźle mi się oberwało od szefowej Jadwigi Grabowskiej, naszej polskiej COCO vel GRABOLETTY. No mój drogi huknęła, jak to miała we zwyczaju: „domy mody w listopadzie przygotowują sie do karnawału, jedwabie, tafty, koronki i welury, a ty chłopcze wypisujesz banialuki o płaszczach ortalionowych na listopadowe deszcze i słoty". Listopad 1957 też był mówiąc najdelikatniej niełaskawy, taki tam sobie wybryk studencki (to prawda, że mało elegancki) spowodował na rok zawieszenie w studiach. Listopady w moim życiorysie były dokuczliwe, były po prostu przesadnie l i s t o p a d o w e...

Listopad 2011 - pisuje od lat tu i ówdzie, nie tylko o modowych trendach, które niejednokrotnie funta kłaków nie były warte, tu fragmenty felietonu z młodzieżowego K MAG'u gdzie gwiazdami kina odwracam uwagę, od listopadowej szarugi, smutku, a bywa, że depresji. Moje wnuczki mówia „deprechy"... Oj polszczyzno, polszczyzno, ale bez przesady, czego się nie daruje młodości... Ale! Ale! Właśnie kończę wstęp do felietonu o listopadzie, słyszę wiadomość: SEAN CONNERY nie żyje, WIELKI BOND, na pewno największy z Bondów, a ja w tym felietonie z 2011, którego fragmenty dzisiaj,wspominam Bonda prawdziwego, Bonda Connery'ego, prawdziwego Szkota, ale też wspominam karykaturę Bonda i tak naprawdę... a niech tam - proszę przeczytać.

Tytuł tamtego felieoonu wydaje mi się wielce pretensjonalny, ale taki był: DIAMENT, CZYLI... REGULARNA ODMIANA WĘGLA PIERWIASTKOWEGO.

Prawda, że pięknie brzmi? Tak przyziemnie o tej tęsknocie bogiń ekranu mówi profesor Kopaliński w swoim „Słowniku wyrazów obcych". A ponieważ są diamenty i diamenty, porozwodzimy się trochę nad ich wiecznością i niestety, również nicością. Oczywiście nicością w sensie metafizycznym, bo przecież wiadomo, że oszlifowane diamenty, zwane brylantami są przedmiotem pożądania wcale nie mrocznym, jak u Bunuela.

To pożądanie często łączy w jedno i fortuny, i tragedie, to pożądanie niesie klęski i olśnienia, dodaje urody i odbiera rozum, i jeszcze jedno, lubi jak powstają o nim pełne westchnień piosenki...

Zabrzmi to może trochę upiornie, ale w listopadzie bardziej przystoi straszyć, niż w jakimkolwiek innym miesiącu: co bardziej jest „forever" - popiół, czy diament, czym posypujemy skruszone łepki, a potem w najdalszą podróż z dymem popiołów się wybieramy i zupełnie diamenty nam nie w głowie. Ale diamonds to są diamonds i ma być wesoło, oczywiście wesoło na granicy ryzyka i z dreszczykiem, bo diamenty tak lubią. Jakiekolwiek kino by nie było, to kino z „diamentami" jest kinem przyciągającym i wyżej wymienionych dreszczy dostarczającym. Tak było za czasów wampów, od Poli Negri do Marleny Dietrich i od Marylin Monroe do niejakiej Stone Sharon, gwiazdy i gwiazdeczki, hrabiny prawdziwe i fałszywe, złodziejki i Maty Hari - cała ta damska menażeria w pogoni za brylantami. To byłby dopiero diamentowy scenariusz, a film wart diamentowego Oskara.

„Diamonds are Forever", to oczywiście tak jak większość, większa oczywiście, co jest oczywistą oczywistością, (bez polityki panie Jerzy) są filmy, które ktoś kto kocha polszczyznę inaczej nazwał „kultowymi"- w odróżnieniu od mniej kultowych, a zwłaszcza od Bonda granego przez australijskiego modela, o którym mówiło się, że ma „wdzięk bułgarskiego tenisisty".

Diamenty są wieczne, ale nie tylko. Inne niż wymagana poprawność porządnego felietonisty. Wiem o czym piszę, bowiem diamenty, a może nawet diamentów furę widziałem w nie dla wszystkich dostępnym skarbcu na Kremlu w Moskwie? (Bond wie coś o tym)...

Moje „forever" to jest film Franco Zefirellego o największej diwie XX wieku Marii Callas, primadonnie stulecia - „Callas Forever" - tam też obok jachtu Onassisa do diamentów nie było zbyt daleko i też jak zawsze w okolicy tych precjozów było i wielkie szczęście, i były równie wielkie tragedie,

Moje „diamonds" to Marylin Monroe, to Lorelei Lee w „Mężczyźni wolą blondynki" z arcyprzebojem „Diamonds Are Girls Best Friends", to jest też moja, (nie Zefirellego) diwa stulecia, to moja „Monroe Forever".

Tak jest, Droga Młodzieży - kto lubi diamenty, już wiemy, a diamenty lubią seksowne wokalistki, a wokalistki lubią seksowne tekściki, jest zatem oczywiste, że rewolucja seksualna musiała nadejść... Czy jest jakiś sensowny morał wynikający z tej listopadowej przygody z diamentami? Jest i jest po mojemu przewrotny i adresowany jest do młodych, miłych i nie zgorzkniałych czytelników.

Dawno, dawno temu Jerzy Połomski, (zapytajcie swoich dziadków, kto zacz) śpiewał: „Bo srebro i złoto to nic, chodzi o to, by młodym być i więcej nic.

Diamenty, brylanty rubiny są, ale może ich nie być, młodość jak jest, to ona po prostu jest, a jak ktoś nie wierzy staremu felietoniście, to niech się skonsultuje z lekarzem lub farmaceutą.

Marilyn Monroe (1953)

Pozdrawiam, młody duchem.

P. S. A niech tam! Bonds are forever, ale tak naprawdę wiecznym jest tylko wieczny odpoczynek. Akurat do przemysleń w listopadowe dni i noce...

Za zgodą „Głosu Pruszkowa"

fot. B. Kucharek

Adam Komorowski

Kwestia smaku

Przechodząc obok „Kocyka" na Placu św. Ducha zauważyłem przecenione butelki piwa. Czeska „Holba" i słowacki „Steiger" po 1,89 zł. To drobny ułamek tego, co płacimy za piwo w Zwisie. Czasy takie, że ludzie mniej do sklepów zaglądają i wszystkiego mniej kupują. Towary o zbliżającym się terminie przydatności do spożycia są przeceniane. Piwo, w odróżnieniu od wódki i wina, ma taki termin na etykiecie oznaczony. Zakupiłem trzy butelki. W domu wypiłem jedną butelkę ale smaku piwa wypijanego w Zwisie nie odnalazłem. To było tydzień temu, pozostałe butelki stoją i czekają. Tak nawykłem do picia piwa w zwisowym towarzystwie, że picie samemu jest stresujące.

Przypomniał mi się Octavio Paz, meksykański noblista na którego wykłady w Colegio Nacional, w Ciudad Mexico, chodziłem. Nasza polska grupa była najliczniejsza, a w niej trójka krakusów: Alejandro (Olek) Bugajski, Jan Patuła, Jan Zych i autor tekstu, stolicę reprezentowały Margita Osmańczyk i Krysia Rodowska. O ile na pierwszym wykładzie był tłum z telewizją i przedstawicielami kilku ambasad włącznie (były to pierwsze wykłady po otrzymaniu przez maksykańskiego poetę Nobla), to z czasem towarzystwo się wykruszyło. Została nasza polska grupa i czwórka meksykańskich poetów. Ci ostatni zapewne liczyli, że ich obecność ułatwi im druk w redagowanej przez Paza „Vuelta". My na to liczyć nie mogliśmy ponieważ Paz miał niezłą orientację w literaturze światowej. Z Polaków drukował jedynie Herberta, Miłosza i Kołakowskiego. Nam pozostawało udanie się, po wykładach, do mieszkającego w pobliżu, na równoległej do ulicy Obregona Donceles, Olka (Alejandro) i wypicie kilku litrowych butelek (*caguamas*) piwa. Piliśmy zawsze Superior, a nie popularną w Polsce Corona. Tyle wspomnień.

Istotne jest, że Paz miał interesującą teorię na temat alkoholu. Twierdził, że w odróżnieniu od narkotyków napoje alkoholowe uspołeczniają, wiążą wspólnoty i ułatwiają wymianę myśli. To było jednym z powodów, że cywilizacja europejska rozwijała się szybciej i była bardziej dynamiczna od innych. Cywilizacje i kultury nieznające alkoholu, lub go odrzucające, musiały jej ulec. Kultury indiańskie dreptały w miejscu i uległy pijącym europejczykom. Preferując narkotyki (koka, peyotl, ayahuasca) pozostawały wsobne. Sięgający po narkotyki nie potrzebuje towarzystwa, wystarcza samemu sobie, wręcz zapada się w sobie. Pijany towarzystwa szuka. Niekiedy, jak wiemy ze Zwisu, bywa to uciążliwe.

Wino jest u zródeł europejskiej kultury. „Uczta", arcydialog Platona, to zapis biesiady w starożytnych Atenach. Towarzystwo mocno popijających osobników (wśród których Sokrates jest nie tylko najmądrzejszy ale ma najmocniejszą głowę) dyskutuje o Erosie (miłości) koncypując naukę o ideach. Mity przestają im wystarczać i zaczynają analizować, myśleć. Tam nasz początek.

Zapis naszych rozmów przy piwie w Zwisie, pomimo, że niektórzy popiją wino, zapewne wagi platońskiej „Uczty" by nie miał. Ale takiej możliwości wykluczyć się nie da. Dlatego samotne picie piwa pozbawia go smaku, pozbawione jest obietnicy intelektualnej przygody. Powodem nie jest bynajmniej zbliżający się termin przydatności do spożycia ale brak towarzystwa.

Henryk Cebula - grafiki:

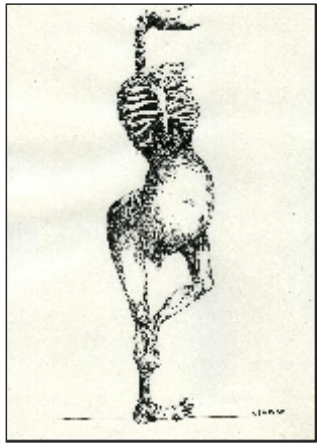

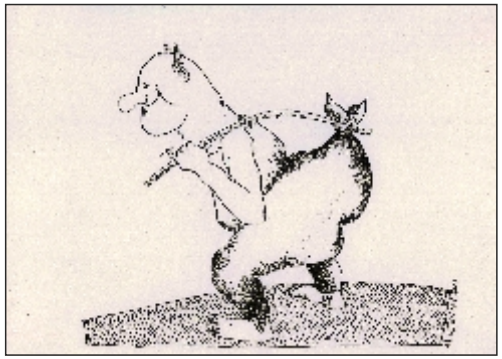

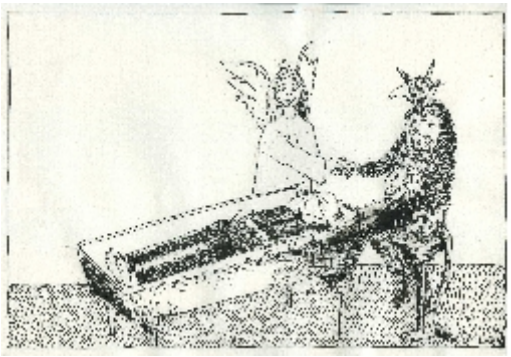

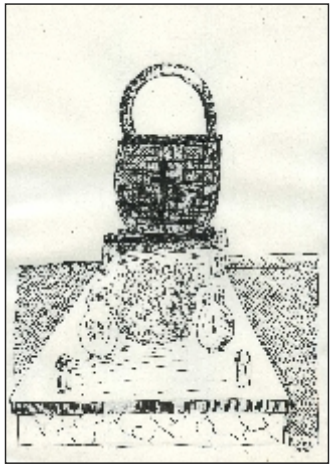

Świat zwariował. I nawet to nie kwestia pandemii i wszystkich związanych z nią utrudnień. Świat zwariował poprzez pomieszanie pojęć i myśmy też oszaleli. Zastanawiałem się długo czego życzyć wam kochani niebywający bywalcy. Życzę wam więc, żeby w te nadchodzące Święta Bożego Narodzenia, dobro znów znaczyło dobro, prawda żeby stała się prawdą, a piękno pięknem. I niech tak pozostanie w całym nadchodzącym roku. AD

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Dzięki uprzejmości Kierownictwa księgarni muzycznej „Kurant" (Rynek Główny 36), można odbierać u sprzedawcy ostatni numer naszej gazetki (il.ograniczona). Dziękujemy.

Powiększyło nam się grono chorych bywalczyń i bywalców naszj uroczej kawiarenki. Trzymamy kciuki za: G.P., A.Z., W.J., J.T., T.S. . Kochani nie dawajcie się chorobie! Nie jesteście sami! Wracajcie szybko do zdrowia. A jak już się spotkamy to wypijemy po koniaczku! Tak dla zdrowotności!

No i znowu smutno. Pandemia robi swoje. Część bywalców przeszła na gotowanie w domu lub posiłki „donoszone". Smacznego.

W ostatnim spotkaniu po zamknięciu „Zvisu" , na ławeczce przy rzeźbie Mitoraja wzięło udział trzech najwytrwalszych (jeszcze zdrowych) bywalców.

Panu Paulowi Rogowskiemu dziękujemy za zaduszkowe życzenia ze Szwecji.

Według (nie sprawdzonych) wiadomości nasz człowiek w stolicy, który miał budować dwie srebrne wieże, pracuje nad projektem jednej srebrnej wieży – obronnej.

Część bywalców aktywnie uczestniczy w młodzieżowych pochodach popierających walkę kobiet pomimo trapiących ich „niemłodzieżowych chorób". Odmłodnieli?

Nasz piwniczno-zvisowy skrzypek Z.P. , aktywnie uczestniczy w „pandemicznych" imprezach kulturalnych odbywających się w Krakowie. Tak trzymać!

W tych trudnych dniach wszyscy jesteśmy myślami z „dolatującym" do nas co jakiś czas lekarzem z Kaszub Dariuszem D. Doktorze - trzymajcie się!

Wierzymy mocno, że jeszcze wypijemy w Zvisie po koniaczku (i nie tylko) na pohybel coronawirusowi!

Leszek Maruta

Krakowska Wigilia

Jeden karp – na ośmiu gości...
Ano, człowiek się wypości.
Ciało straci tu wyżerkę,
Lecz duch - pójdzie na Pasterkę!

Krakowscy kolędnicy

Jak im nic nie dasz
To pod drzwiami tobie
Zaśpiewają kolędę:
„Ach, ubogi żłobie!"

Andrzej Pacuła

Kolęda dla świata

fot. B. Kucharek

Tam gdzie wstaje głodny dzień
a noc smutna idzie spać -
ludzie wciąż śpiewają pieśń:
Czy gdzieś przyszedł Bóg na świat?

Tam gdzie w oczach niemy żal
pusty dom i pusty stół -
ludzie wciąż śpiewają pieśń:
Kiedy do nas przyjdzie Bóg?

Tam gdzie miasto dzieli mur
i bezpiecznych nie ma dróg -
ludzie wciąż śpiewają pieśń:
Czy zapomniał o nas Bóg?

Tam, gdzie ciszę rani krzyk
i nadziei ciągle brak -
ludzie wciąż śpiewają pieśń:
Czy już przyszedł Bóg na świat?

31. X. 2018

P. S.
Wiersz jest kanwą pieśni z muzyką Adama Niedzielina.

Aleksander Rozenfeld

18 lipca 2018
przyglądam się słowom z pewnej odległości. Wiedząc, że
nieufność jest częścią poetyckiego rzemiosła,
dobieram znaczenia, których nigdy wcześniej
nie ośmieliłbym się nawet u nich podejrzewać
22 sierpień 2018
Abraham, Izaak, Jakub, ?
Drzewo nie byłoby pełne bez Jezusa

fot. B. Zimowski

To nie było takie trudne powiedzieć „nie“
Facetowi, który był specem od werbunku
Trzeba się było tylko liczyć z tym, że
Coraz częściej był to wiersz „nie do druku“

Nie istnieją tylko wiersze nie napisane
Tak jak kobiety których
Nie zdążyłeś pocałować
W twoim życiorysie istnieje wyłącznie dokument
Akt zgonu podpisany ręką diabła
27 87 52 – to był telefon do mojego anioła stróża

uciekam przed językiem, jawi mi się przeciwny rozumowi
zupełnie obcy, nieznany nauczycielom, język marzenia,
że oto ledwie otworzę bramę ust i posypią się perły metafor
moja wolności, moja klęsko, moja tajemnico, bełkocie mój,
otom nagi!

List do nieznanej Pani, która będzie pracowała na filologii polskiej UŚ
aby wytłumaczyła mojej córce Magdzie
dlaczego 18 grudnia 2019 roku napisałem ten wiersz.

Córeczko, nie mam żalu do generała Jaruzelskiego, że 13 grudnia 1981 roku
wprowadził stan wojenny delegalizując „Solidarność.
Zostałem usunięty z Polski, jak się usuwa wrzód bądź inne obce ciało
ze „zdrowej tkanki społecznej narodu“, zobaczyłem kawałek świata,
napisałem kilka wierszy, które by nigdy nie powstały.

Lesław Pizło

Biurko mojego Dziadka - 4

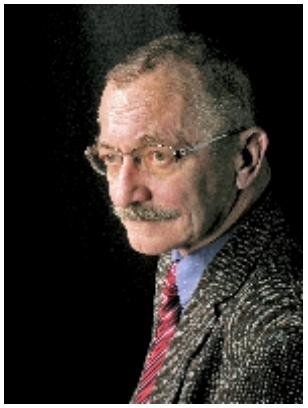

fot: B. Kańska - Bielak

Pośród różnych bezużytecznych szpargałów zalegających biurko mojego Dziadka znalazłem kolekcję kilku brzytew, o różnym stopniu zużycia. Co to jest brzytwa to mniej więcej każdy wie, ale umiejętności posługiwania się nią, zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem to już niekoniecznie. Konia z rzędem temu, kto jest w stanie się ogolić brzytwą i nie skończy się to wizytą pogotowia medycznego. (mogę to spokojnie obiecać, gdyż nie mam konia, a tym bardziej rzędu). Czytelnicy w średnim wieku mogą kojarzyć to narzędzie jako służące do podrzynania gardła, którym posługiwali się bandyci w powieściach i filmach kryminalnych. Ale w tych starszych. Współcześnie zastąpiły ją rozmaite elektronarzędzia jak piła łańcuchowa, wiertarka czy młot wyburzeniowy. Wyższość brzytwy polegała na tym, że pacjent konał bezgłośnie, ale też nie mógł już nigdy wydobyć z siebie słowa. Natomiast wiertarka w kolanie skłaniała delikwenta do najbardziej intymnych wynurzeń.

Tu przypominam, że tytułowa brzytwa była podstawowym narzędziem do golenia zarostu męskiego i każdy młodzieniec, który zaczynał obrastać na twarzy, a zatem stawał się mężczyzną, musiał ją posiadać. Najczęściej dostawał ją od ojca i był to akt trochę symboliczny. Coś w rodzaju pasowania na mężczyznę. Kojarzy się to z postrzyżynami. Obrzędem mającym korzenie średniowieczne i dosyć twardy żywot. Ja też zostałem pozbawiony fryzurki „na pazia" dopiero w przeddzień pójścia do szkoły, czyli wejścia w świat dorosłych, choć do miana mężczyzny było mi jeszcze daleko. Umiejętność posługiwania się tym narzędziem to zupełnie inna sprawa. Najpierw należało posiąść umiejętność ostrzenia. Ta była zarezerwowana raczej dla fachowców. Do codziennego użytku wystarczyło wecowanie na rzemiennym pasku. Z podziwem mieszanym z fascynacją patrzyłem na mojego ojca jak kilkoma energicznymi, a równocześnie delikatnymi, ruchami przesuwał ostrzem po owym pasie. Efekt był sprawdzany na wyrwanym z mojej łepetyny pojedynczym włosie. Przecięty na wysokości kilku centymetrów od kciuka świadczył o doskonałości ostrza. Podobnie siedząc w kolejce u fryzjera patrzyłem jak mistrz nożyczek i brzytwy przesuwa ostrze po owym pasku, ruchami z pozoru niedbałymi a równocześnie precyzyjnymi, nie przerywając rozmowy z klientem o ostatnich osiągnięciach Cracovii czy też jego rozterek uczuciowych. Już wtedy miałem świadomość, że jest to niebagatelna sztuka. Każdy fałszywy ruch mógł prowadzić do

fot. Autora

uszkodzenia tego precyzyjnego narzędzia.

Samo golenie też wymagało niebagatelnych umiejętności, wprawy i pewnej ręki. Toteż w każdym męskim kuferku kosmetycznym znajdował się ałun. Ciekawskim wyjaśniam, że jest to dwunastowodny siarczan glinowo - potasowy w kamieniu służący do tamowania krwi z drobnych zranień. Zdarzały się one nader często gdy brzytwa była w niezbyt wprawnym ręku . U zawodowca było to nie do pomyślenia. Do Dziadka, gdy już nie był w stanie sam się ogolić, przychodził w środy i niedziele p. Wacław, fryzjer z ul. Czarnowiejskiej. Zawsze był nieco lub srodze napity, zależnie od tego czy szedł na mecz futbolowy, czy też zeń wracał. Oczywiście wynik spotkania miał też ogromny wpływ na stopień upojenia p. Wacława. Ale nie przypominam sobie, jakiegokolwiek krwawego epizodu. A obserwowałem jego działania zawsze z ogromnym zainteresowaniem. Zewnętrzne okoliczności nie miały żadnego wpływu na pewność ręki mistrza, godną wprawnego chirurga. Pamiętam opowieść, mojego nieco starszego kolegi, który podczas okupacji w latach 40-tych wylądował jako uczeń w zakładzie fryzjerskim. Miał tam przetrzymać wojnę i uniknąć wywózki na roboty przymusowe do Niemiec. Majster, prócz zwykłych obowiązków, czyli zamiatania, palenia w piecu i innych powinności wobec p. majstrowej, o których wrodzona skromność nie wypada mi wspominać, kazał mu golić flaszkę. Tu radzę się pozbyć niewłaściwych skojarzeń. Wspomniana flaszka, dawno opróżniona z jakiegoś szlachetnego trunku, miała niezwykły kształt i różne frymuśne zawijasy. Jemu pozostawało ją tylko namydlić pianą pozostałą po goleniu klienta i za pomocą starej brzytwy zebrać ją. W ten sposób doskonalił ruchy dłoni i wdrażał się do fachu. Nie wykorzystał tych umiejętności w dorosłym życiu. Został artystą grafikiem. Z czasem brzytwę zastąpiły rozmaite, coraz to doskonalsze, maszynki do golenia na wymienne żyletki. Kto pamięta ostrza RAWA LUX, nie bez słuszności nazywane przez lud KRWAWA LUX. Zresztą oszczędny ludek używał je do śmierci technicznej, a potem ostrzył w szklance z pastą do zębów. Później rozmaite importowane ze zgniłego zachodu silwery, aż do współczesnych urządzeń, którymi nie sposób zrobić sobie najmniejszej krzywdy. Żyletka straciła rację bytu, zgodną ze swym pierwotnym przeznaczeniem. Stała się natomiast towarem rzadkim i poszukiwanym przez kreślarzy (tak, tak był taki zawód). Była niezastąpionym narzędziem do usuwania błędów w rysunkach wykonywanych tuszem na kalce czy też brystolu.

Jak by nie było, tęsknię do czasów gdy nad wejściem wisiał szyld z charakterystycznym znakiem cechowym, którym był mosiężny dysk, a wewnątrz był fryzjer, który strzygł i golił osnuty wonią mydła i pudru. Dla mnie czasy te skończyły się gdy mistrz Stanisław Koniarski z ul. Straszewskiego zdjął znak cechowy i udał się na zasłużoną emeryturę po 50 latach golenia i strzyżenia różnych zacnych głów. Chyba jako jeden z ostatnich klasycznych golibrodów w mieście.

P.S. Początkowo właścicielką owego zakładu była p. Petronela Doktor. Ale na tym koniec, bo znów zaczynam brnąć w niekończące dygresje.

fot. Autora

fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

Drugi, a czasem nawet pierwszy dom

Wśród bywalców naszej uroczej cukierenki VaV było i jest wielu, którzy z rozczuleniem wspominają Klub „Pod Jaszczurami" i swoje z nim związki. Do takich osób należy nasz Nadred Bogusław, choć jest on także w jakimś sensie powiązany z budynkiem, o którym w tym tekście piszę. Z „Jaszczurami" miałem kontakty rzadkie, co zrozumiałe, zważywszy, że moimi klubami i to w czasach ich świetności, były „Stary" i „Nowy Żaczek". Oba usytuowane w II DS. UJ „Żaczek", wcześniej nazwanym Drugim Domem Studenckim im. Ignacego Mościckiego.

„Żaczkowi" leci już 95 rok życia. W tzw. międzyczasie dobudowano nowe skrzydło (w roku 1964 na Jubileusz 600-lecia UJ), poszerzono lokal klubu „Nowy Żaczek" i dokonano kapitalnego remontu jego wnętrza. Duch starego "Deesu" jednak pozostał, widoczny choćby od lat, w trakcie dorocznych spotkań jego byłych mieszkańców każdego września (poza tym rokiem), organizowanych przez Stowarzyszenie Mieszkańców Żaczka.

Kilka lat temu SMŻ wydało tom wspomnień jego byłych mieszkańców (Żaczek – Nasz Dom), byłem jednym z nich. Wspominałem tam lata swojego pobytu w akademiku (1962-1969), a miałem co wspominać, choćby dlatego, że w latach 1963-1968 działałem w Radzie Samorządu „Żaczka", pełniąc na końcu przez blisko dwa lata funkcję jego prezesa. W tym czasie nasza Rada Mieszkańców dwukrotnie została uznana została za najlepszy samorząd akademicki, a „Nowy Żaczek" został trzykrotnie nagrodzony „Czerwoną Różą" – jako najlepszy klub studencki w Polsce.

W moich czasach mieszkanie w akademiku było marzeniem każdego studenta, który przybywał do Krakowa z prowincji. Dzisiaj jest odwrotnie – studenci wolą „stancje". Dla nas – przybyłych do królewskiego miasta z terenu województw: krakowskiego, kieleckiego, rzeszowskiego i ze Śląska – akademik, a zwłaszcza „Żaczek" był DRUGIM DOMEM, a dla niektórych – nawet PIERWSZYM. Kiedy w nim mieszkałem, nie było jeszcze Miasteczka Studenckiego, a nasz „Żaczek" był największym domem studenckim. W marcu 1968 roku policzyliśmy się – było nas ponad 1300 osób – legalnych i waletów.

„Żaczek" nas „ukulturalniał", poprzez działalność radiowęzła „Alma-Radio", któremu szefował słynny Romek Danak, a audycje jazzowe realizował Wojtek Hobgarski, przez różne koła i kluby zainteresowań, wreszcie najbardziej przez kluby: „Stary Żaczek" od strony Oleandrów i funkcjonujący od 1964 roku „Nowy Żaczek". Nie można tez zapomnieć o słynnej „Rotundzie", w moich czasach mieszczącej kino i wielką salę taneczną, która okazjonalnie była także miejscem spotkań kulturalnych. „Nowy Żaczek" to codzienne imprezy, spotkania, dyskusje, miejsce, gdzie narodziło się wiele inicjatyw kulturalnych. Kabaret „Morda", Teatrzyk „Sowizdrzał", „Hefajstos", tu ćwiczyli muzycy z „Playing Family" oraz „Skaldowie". Tu tańczyliśmy przy najnowszych przebojach z kultowego Radia Luxembourg. Dziwili się koledzy z innych uczelni i akademików, kiedy przychodzili do „Nowego Żaczka" na tańce i słyszeli najnowszy przebój RL, który na jego antenie

pojawił się poprzedniego dnia. To było możliwe, dzięki „Witaszkom"; tak nazywaliśmy dwóch genialnych speców od aparatury radiowej – Andrzeja Witaszka i Ryśka Wiśniewskiego. Później byli projektantami odbiorników w Zakładach Radiowych Kasprzaka, potem w „Unitrze", a jeden z nich był ponoć twórcą rewelacyjnego odbiornika „Julia stereo", radia o „zasięgu światowym", który służy mi bez zarzutu prawie 40 lat. Andrzej i Rysiek zbudowali małe studio (na tzw. jaskółce w „Żaczku") i specjalną aparaturę umożliwiającą dokonywanie – doskonałych technicznie - nagrań utworów muzycznych z zachodnich stacji radiowych, zwłaszcza z RL. Dziś byłoby to czyste piractwo, wtenczas słuchając tych przebojów czuliśmy po trosze oddech wolnego świata. (cdn)

Spokojnych i zdrowych
Świąt Bożego Narodzenia,
wszystkim swoim Czytelnikom,
Sympatykon i Autorom,
życzy Redakcja Gazetki Vis a Vis

Andrzej Warzecha

Wigilia 1989-2020

Gwiazda już blade
światło sączy
i pachną wczoraj ścięte
jodły

Czy nas podzieli
czy też złączy
stół wigilijny
dziś już wolny

Andrzej Warzecha
„Zielony ryzykant"

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 73

fot: N. Pazdej

Przepiękna jesień, pełna kolorów...jeszcze gdyby ten covid odszedł szybciej i życie wróciło do normy i ludzie do pracy, dzieci do szkół i rządy rządziły jak trzeba i media rzetelniej informowały...to by był świat jaki powinien być. I tak mało brakuje...ale szaleństwa nigdy nie jest koniec. Przetestowali nas jak owce, chociaż covid słabnie, ludzie dotrzymują nakazy specjalistów, nosimy maseczki...a zatem ludzie chorując na inne zakażenia nieraz nie mogą otrzymać potrzebnej opieki, bo covid. Na raka zmarło więcej ludzi w tym samym czasie niż na covid. W niektórych szpitalach liczba operacji zmalała nawet do zera, bo zajmują się covidem. Testy są oficjalnie dobrowolne, ale jak nie masz testu negatywnego, to nie możesz pójść do pracy, do sklepu itp. Kłamstwo na kłamstwo. Już nie wystarczy dowód osobisty, musisz pokazać nawet sklepie, oświadczenie że jesteś negatywny. Tak naprawdę rzadko tego ktoś sprawdza, ale zarządzenie poszło w świat. Kiedy brakowało w pierwszym etapie testowania pracowników, nasz amater na czele rządu obiecal pracownikom służby zdrowia, bo ich było mało, jeżeli będą uczestniczyć w testowaniu otrzymają dodatkowch 500 Euro oprócz normalnej zapłaty. Odpowiedzią było ogólne oburzenie nie tylko ludzi ze służby zdrowia – to nie targ. Znany i ceniony ordynator jednostki transplantacji MUDr. Júlia Horáková, PhD. napisała list do pani Prezydent i na protest zwróciła jedno z najwyższych odznaczeń państwowch, na protest przeciwko tego typu postępowaniu i ogólnej sytuacji. 17-tego października i 7-mego listopada odbyły się demonstracje przed siedzibą rządu. Przgotowywana jest dalsza demostracja na 17-tego listopada. Media prawie nie informują o problemach, za to codziennie informują ilu się zaraziło, ilu zmarło itp. Niepotrzebnie stwarzają atmosferę strachu. Druga fala covidu się zmniejsza, ludzie naprawdę są bardzo zdyscyplinowani i rząd nie efektywnie kieruję cała sytuacją, informacji albo nie ma w ogóle albo zmieniają się z dnia na dzień. Internet został platformą informacji jak również platformą rozmów i prezentacją specjalistów, którzy bardzo krytycznie oceniają całą sytuację. W międzyczasie przygotowuje się proces „wielkich ryb" z byłym szefem policji na czele za zorganizowanie mafijnej grupy, która działała w policji, w sądach, w prokuraturze podczas rządów premiera Roberta Fico. Jest to zbieg okoliczności, że właśnie teraz dochodzi do odkrycia tego typu działania, lub chodzi o polityczne zamówienie...? Pytań jest dużo i proces, mam nadzieję, pokaże jak jest naprawdę. Żeby to był początek rozprawienia się z grabieżą po 1993 roku – i spojrzenia na rządy Vladimíra Mečiara, Mikuláša Dzurindy również? Bo jest o czym. Poczekamy, zobaczymy ... Jak na pewno wiadomo, w Wiedniu doszło do zabicia czterech osób i trzynaście postrzelono przez 20-letniego Kujtima Fejzulaiho. Terorrysta wraz z kumplem przyjechał do Bratysławy 21. 7 t.r. i chciał zakupić

naboje do kalasznikowa AK-47. Nie sprzedano mu, bo nasza tajna służba poinformowała Austriaków o jego pobycie u nas poprzez Europol. I nic. Austriacy, chociaż znali terrorystę, bowiem siedział w więzieniu za próbe włączenia się do organizacji Państwo Islamskie, nie brali pod uwagę informacji ze Słowacji, którą opublikował popularny dziennik Heute i który skrytykował postępowanie austriackiej policji. „Doszlo chyba do skrótów w komunikacji" – próbował bronić swoje postępowanie austriacki minister spraw wewnętrznych Karl Nehammer. I jednak śledzimy co się dzieję... Chociaż jedna pozytywna informacja w tych jesiennych dniach...

Z najgłębszym żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 5 listopada 2020 roku, przeżywszy lat 72,
odszedł od nas

Ś.P.

Piotr Kleszczyński

kochany Mąż, Tata i Brat

Pogrzeb w ścisłym gronie rodzinnym odbędzie się
we wtorek, 10 listopada 2020 roku o godz. 12.00 w Luborzycy.

Piszą do nas:

fot: W. Morek

Hello Boguslaw,
Thank you for sending me a copy of the Vis-a-Vis Gazette with my lyrics printed inside. England has been forced into another lock down by our insane and corrupt prime minister so I don't know when I will next be able to travel. I hope you and Julia are well.

Howard Moody

Witaj Bogusławie.
Dziękuję za przesłanie mi egzemplarza Vis-a-Vis Gazety z moimi tekstami wydrukowanymi w środku. Anglia została zmuszona do kolejnego zamknięcia przez naszego szalonego i skorumpowanego premiera, więc nie wiem, kiedy następnym razem będę mógł podróżować. Mam nadzieję, że ty i Julia macie się dobrze.

Howard Moody

„Dla świata Mrożek, dla mnie Hipek. Człowiek, który kochał. Trwałą, stateczną, dziką i namiętną miłością. Siebie samego”

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 17

fot. archiwum

Wieczorem, o umówionej godzinie, w jadalni zbierają się goście, niewiele osób, wśród nich najważniejsza – Pani Ambasador RP . Tylko gospodarza nadal nie ma. Czas mija, napięcie rośnie, gospodyni - Pani Susana raz za razem wybiega i, coraz bardziej zdenerwowana wraca… sama. Wreszcie holuje samego Protagonistę, w marszu toczy się końcówka małżeńskiej sprzeczki, ona eksplikuje, że to jego goście, że on ich zaprosił, że to on się żegna. Hipek odparowuje, że przecież ona wie, iż on nie jada kolacji, po co miałby w tym gościom przeszkadzać? Jest w dżinsach, ma na sobie gruby, amerykański wojskowy sweter z guziczkami pod szyją, na głowie włóczkową czapeczkę spod hełmu; nie wita się, z naburmuszoną miną zasiada do stołu i opiera na nim łokcie, a twarz w dłoniach, milczy. Trwa, pełna napięcia, niezręczna cisza. Ktoś szepce w ucho Zbyszka: - Ma pan może skrzypce? – Mam. – To niech pan zagra. – Zbyszek idzie do bagażnika samochodu po instrument, wraca i już w korytarzu zaczyna grać, chyba krakowiaka. W Hipku następuje przemiana „coup de foudre”, rozpromienia się, kołysze w takt muzyki, nuci nawet. Potem intonuje ludową melodię – a to pan zna? Staje obok Zbyszka, który uskrzydlony gra, jak… skrzypek na dachu! Hipek zamawia nowe utwory, repertuar partyzancki, śpiewa, zna po kilka zwrotek zapomnianych szlagierów okupacyjnych. Zaczyna tańczyć, zrywa czapeczkę, wymachuje nią, wskakuje na stół, na nim kontynuuje taniec i śpiew. Zebrani nie bardzo wiedzą jak się zachować, ale robią najlepsze miny, na jakie ich stać, też kołyszą się aprobująco. Trwa to dość długo, aż zapał (repertuar też) wyczerpują się. Z Hipka uchodzi powietrze, siada przy blacie, podpiera twarz, która traci wyraz, ma tylko lekką zadyszkę. Wówczas Zbyszek zmienia konwencję wykonawczą, ma kapitalną opowieść… „jak z Mrożka”! Hipek słucha obojętnie
- biedny gawędziarz nie wie, kto jedynie ma uprawnienia narracyjne przy Mistrzu – ten niespodziewanie wstaje, w przypadkowym fragmencie fabuły i wychodzi bez słowa. Więcej już nikt go tam nie zobaczył, również następnego dnia.

Przy okazji wydała się tajemnica wieży, jej ujawnieniem żona ukarała męża. Przed kilku dniami Hipek, mocno podekscytowany wpadł do kuchni z dramatycznym wołaniem: - gdzie jest generał Rommel?! – Nikt nie rozumie sensu pytania, powoli rzecz się wyjaśnia - chodzi o niewielką plastikową figurkę przedstawiającą niemieckiego dowódcę, była w wieży… Pani Susana i służba rzucają się w poszukiwania, wreszcie przekraczają próg zakazanego miejsca. W wieży, na wszystkich kondygnacjach leżą, rozłożone na podłodze mapy, na nich małe plastikowe figurki w mundurach niemieckich i alianckich. Są armie, są i dowódcy. Toczy się albowiem totalna rekonstrukcja 2. Wojny Światowej: na jednym piętrze front wschodni, na drugim zachodni, jest i daleki wschód z wojną na Pacyfiku. A, na froncie afrykańskim zaginął właśnie generał Rommel! Podejrzenie pada na sprzątaczkę, zdaje się, że ma miejsce weryfikacja libretta opery „Sroka złodziejka”. Nie wiem jak się śledztwo zakończyło, większe wrażenie zrobiło odkrycie prawdziwego zajęcia Artysty w Wieży.
To wyjaśnia, dlaczego w kilka lat meksykańskiego przebywania, tak mało, prawie nic, nie napisał…?

Pożegnanie z Meksykiem ma jeszcze jedną puentę. Tak się złożyło, że w kilka tygodni później Zbyszek Paleta znalazł się w Polsce, w Krakowie. Przedpołudniową porą, na Starowiślnej, obok dawnego kina „Uciecha” widzi nadchodzącego (w mundurze polowym armii amerykańskiej) swojego gospodarza z „ La Epifania”. Nastawia się na: - co za spotkanie? Góra z górą… - Hipek mija go nie zwalniając, ale poznał, bo mówi: - Cześć! - I idzie dalej. Nie spotkali się już wiecej.

A to jest ta opowieść Palety, na której wysłuchanie Mistrz nie miał ucha. Zbyszek, wraz z zespołem Anawa (i Markiem Grechutą) występował w Związku Radzieckim. Z Moskwy lecieli do Władywostoku. Jak to w ZSRR bywało, toczył się nieustający bankiet; partnerem Zbyszka do tego najlepszym był Jan Kanty Pawluśkiewicz. Jako ostatni stali obaj w kolejce do samolotowych schodów… Nie ostatni, za nimi stał jeszcze „grażdanin” o inteligenckim wyglądzie. Samolot był pełny, gdy zajechała urzędowa „Czajka”, z niej wysiadło trzech generałów, uniżenie wprowadzonych do maszyny. Te same stewardessy (stare i grube, ale w mini) zdecydowanie zastopowały naszą trójkę i kategorycznie oznajmiły, że ci nie lecą! Rozpętała się wściekła awantura, w której tylko obywatel radziecki nie brał udziału, natomiast chichotał przez cały czas. Jan Kanty, wyprowadzony z równowagi awanturą, arogancko go zaatakował: - co się ch… śmiejesz? - Obywatel znał trochę polski, ale wcale się nie obraził. Powiedział, że nic nie wskórają, że razem polecą następnym samolotem, teraz on ich zaprasza ich na wódkę i wszystko wyjaśni. Przy obiecanej wódce, wciąż pękając ze śmiechu, poinformował, że dziś po południu w mieście Władywostok będzie miał miejsce ważny politycznie odczyt profesora, powiedzmy - Iwanowa, o wyższości radzieckiej bomby atomowej nad amerykańską bombą wodorową i generałowie musieli polecieć, osobiście ocenić treść i zdać sprawozdanie. Trzeba im było zrobić miejsce i już. Nieznajomy nadal się zaśmiewa, aż Jan Kanty - znów nieuprzejmie – pyta: - no, dobrze, ale co w tym takiego śmiesznego? – No, może to, że profesor Iwanow, to właśnie ja.

W samo południe siedzę przed ekranem telewizora i oglądam transmisję uroczystych egzekwii celebrowanych przez Jego Eminencję, samego Kardynała Metropolitę w tej samej bazylice świętych P&P, gdzie spędziliśmy niegdyś tyle godzin. Hipek jest tu dziś sam, w postaci sproszkowanej zawartości urny na katafalku i tu już zostanie. Śpiewne zawodzenia z towarzyszeniem chóru i organów budują nastrój należytej powagi i dostojeństwa. A mnie się - całkiem nie á propos – przypomina szmirowata, przedwojenna piosenka filmowa: „Nie kochać w taką noc, to grzech”, Hipek, niekiedy posiłkował się nią w celach uwodzicielskich, nie bez powodzenia… Jeśli uznać, że nasz tu, ziemski pobyt – to krótka noc, dniem zaś, i to nieustającym jest Tam przebywanie, w nagrodę za bezgrzeszne nocy przeżycie, to On Tam jest, bo tu był bez grzechu. Bez grzechu niekochania. Kochał! Trwałą, stateczną miłością; dziką i namiętną też… kochał, odrobinę może nawet bardziej, niż należy kochać… samego siebie. Niech Ci tam będzie dobrze, w Twojej Nowej Niebiańskiej Wieży, którą Ci zapewne specjalnie wzniesiono (z wejściem po drabinie) w krainie Dnia Wieczystego, Hipku. Jednak: Hipku.

koniec.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 36

fot. B. Kucharek

Droga do raju przez.... zieloną furtę.

Pierwsze czternaście lat spędziłem w Tomaszowie Mazowieckim. Mieszkaliśmy w starej kamienicy. Pamiętała jeszcze założyciela Tomaszowa, hr Tomasza Ostrowskiego. Razem z drugim domem tworzyła ta kamienica zamkniętą enklawę dla dziesięciu rodzin.

Duże podwórko, zaplecza piwnic i strychów dawały wielkie możliwości do wymyślania różnych zabaw dla dzieci tych rodzin. Każdego roku wiosną poszerzała się możliwość różnych zabaw. Otwierała się zielona furta do ogromnego ogrodu. Sąsiedzi ruszali na grządki. My dzieciarnia , też musieliśmy przy tych wiosennych porządkach pomagać.

Dzięki temu mogliśmy do zmroku bawić się tam łażąc po drzewach, grać w chowanego.

Sporo owocowych drzew i krzewów, wielki orzech i ściana winogron były do naszej dyspozycji, kiedy to wszystko już dojrzało. Lata szybko mijały. Dwaj starsi koledzy zaczęli uczyć się grać, jeden na skrzypcach i na perkusji, jego młodszy brat na trąbce.

Ja wybrałem grę na akordeonie. Dosyć szybko opanowaliśmy te instrumenty i stwierdziliśmy, że założymy zespół. Zasiadając na ławce w naszym rajskim ogrodzie, obgrywaliśmy repertuar złożony z piosenek lecących w radio. Na odzew nie trzeba było długo czekać. Pojawiły się propozycje grania, a to na zabawie podmiejskiej lub na jakimś weselu. Dostawaliśmy całkiem niezłą zapłatę. Zawsze sporządzaliśmy umowę.

Wyrywałem z środka zeszytu podwójną kartkę, do środka wkładałem kalkę i pisałem jak idzie – zespół zagra w danym miejscu od – do godziny, dnia tego i tego. Dla zespołu ma być kolacja - kilo kiełbasy, chleb, oranżada i litr wódki. Ponieważ byliśmy nieletni, wymyśliłem, że organizator odkupi wódkę a my za te pieniądze zorganizujemy sobie transport. Znajomy taksówkarz zawoził nas i przywoził. Zawsze od organizatorów dostawał jakąś wałówkę ekstra, więc chętnie wchodził w układ.

Dzięki tym cotygodniowym wyjazdom na grania, ostatnie dwa lata podstawówki jak i wakacje zleciały bardzo szybko. Staszek i Bogdan dostali się do Średniej Szkoły Muzycznej w Łodzi. Ja wylądowałem w łódzkim Liceum Muzycznym, gdzie zacząłem doskonalić warsztat na puzonie. Tak to zielona furta do raju przy domu rodzinnym zatrzasnęła się przede mną. Zrozumiałem, że na nowo muszę szukać innych dróg do raju. Jak na razie jeszcze mi się to nie znudziło.

Ahoj przygodo!

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking" , Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka" , Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Hernas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek , Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki , Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski , Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski,Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła , Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Maiński, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn, Artur Surówka, Andrzej Czapliński, Barbara Natkaniec-Pacuła.

Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl

vis a vis